Wydanie poranne.

Przedpłata
na „Głos Narodu" wynosi: w Krakowie miesięcznie kor. 2·— Za odnoszenie do mieszkania dopłaca się 40 hal. miesięcznie.

Adres Redakcji i Administracji: róg ul. św. Krzyża Mikołajskiej l. 7.

Telefon Nr. 190.

GŁOS NARODU

DZIENNIK POLITYCZNY, ZAŁOŻONY W ROKU 1893 PRZEZ JÓZEFA ROGOSZA.

REDAKTOR NACZELNY: Dr. ANTONI BEAUPRÉ.

Wydanie poranne

Przedpłata.
na „Głos Narodu" wynosi na prowincji: miesięcznie kor. 2.70. W państwie niemieckiem kwartalnie: 10 koron. W innych państwach kwartalnie koron 12·—.

Numer pojedynczy zwykły 12 hal

Numer niedzielny ilustrowany 16 h.

Nr. 18 — **Kraków, Niedziela dnia 18 Stycznia 1903** — **Rok XI.**

Obstrukcja i obłuda.

Jeszcze jedną noc spędziła Izba poselska na drzemce, przy akompanjamencie mów obstrukcyjnych garstki posłów czeskich, którzy z wytrwałością, bądź co bądź godną podziwu, walczą z całą niemiecką lewicą, z prezydentem Kaiserem, z regulaminem i ze zmęczeniem.

Prawie dwie doby wypełnili oni swojemi przemówieniami, których, jako wygłaszanych w czeskim języku, ani prezydjum, ani Niemcy skontrolować nie mogą. Jest to walka zacięta i zajmująca i nie wiadomo, kto w niej zwycięstwo odniesie. Zresztą być może, że płuca i języki 6, czy 7 posłów, nie wystarczą do „zagadania" Izby, gdyby reszta jej członków wzięła na kieł i dniami i nocami przesiadywała w parlamencie. Cóż stąd za pociecha? Jeżeli teraz obstrukcja zostanie przełamana, wybuchnie ona ponownie przy najbliższej sposobności z nową siłą i znowu trzeba będzie nadzwyczajnych wysiłków, aby się uporać z oporną garstką. Ta zabawka z pewnością prędzej się sprzykrzy większości, niż obstrukcjonistom.

* * *

Różne mogą być zdania o taktyce, przyjętej przez czeskich radykalistów, nie może być różnic przy ocenianiu postępowania wiceprezydenta Kaisera i jego przyjaciół wszechniemców. Ci ludzie występują tak zuchwale, jakby już świat cały zapomniał o ich niedawnych sprawkach.

Wszakże Kaiser i jego przyjaciele to wynalazcy nietylko obstrukcji ale i buntu parlamentarnego! Oni to chcieli uniemożliwić działalność parlamentu za rządów hr. Badeniego, przez mowy obstrukcyjne trwające po kilkanaście godzin, oni to wreszcie, gdy Izba uchwaliła obostrzenie regulaminu, zbuntowali się przeciwko tej uchwale i przypuścili szturm do trybuny prezydjalnej. A jakich sposobów używali Niemcy podczas swej obstrukcji! Izba poselska zmieniła się przez nich w ordynarną karczmę, gdzie napół pijani wszechniemcy miotali najgrubsze obelgi, podnosili piekielne wrzaski, bili w pulpity, albo urządzali koncert amatorski na trąbkach i dzwonkach. I teraz, kiedy Czesi widząc powodzenie metody obstrukcyjnej chwycili się tej samej drogi, trzymając się zresztą bardzo ściśle granic legalności, ci sami Niemcy, którzy obstrukcję wprowadzili do życia parlamentarnego, którzy dopuszczali się haniebnych gwałtów i sponiewierali godność parlamentu — oburzają się na Czechów, grożą im; lżą ich, a p. Kaiser z wysokości swojej trybuny, gromi obstrukcjonistów, jakby sam niebył najgorszym obstrukcjonistą!

Ta niemiecka obłuda zasługuje na publiczne napiętnowanie. Niemcy zdeprawowali życie publiczne w Austrji i obecne opłakane stosunki są wyłącznie ich dziełem. Niemają oni zatem najmniejszego prawa występować teraz w roli sędziów i oburzać się postępowaniem Czechów.

* * *

Inne stronnictwa Izby zachowują się dotychczas biernie i jest to jedyna rola, która na razie przystoi Polakom. Nie mają oni żadnego powodu pomagać do gwałtownego przełamywania czeskiej obstrukcji, gdyż w ten sposób wyciągaliby tylko kasztany z ognia dla Niemców i rządu. Koło powinno się porozumieć z klubem młodoczeskim, który znowu ma wyłączną kompetencję do pośredniczenia pomiędzy Izbą a obstrukcjonistami. Nie ulega chyba wątpliwości, że gdyby zdołano przywrócić dawną przyjaźń i gdyby stronnictwa do niej należące wystąpiły z pozytywnym projektem uregulowania sprawy językowej, obstrukcja ustałaby odrazu, nie mając już racji bytu. Nie trzeba tylko zanadto oglądać się na rząd, ani czekać na wskazówki i „rady" dra Koerbera.

Dwa kroki naprzód, jeden w tył!

Obstrukcja czesko radykalna. — Zdrowe nerwy. — Ad absurdum. — Prezes Jaworski chce zmiany regulaminu. — Połowiczność.

Nasz korespondent wiedeński *(Mm.)* pisze:

Od godziny jedenastej przedpołudniem z przerwą trzygodzinną o świcie w piątek ciągnie się posiedzenie Izby poselskiej do tej pory. Piszę słowa niniejsze o godzinie siódmej wieczorem. Zapowiadają ogólnie, że Izba będzie przysłuchiwała się noc całą aż do białego świtu przemowom garści Czechów. Można być dla nich z sympatją, lub żywić antypatję, trzeba przecież tym paru chłopom i robotnikom czeskim przyznać niezmordowane siły fizyczne i szaloną odwagę cywilną. Mówić co parę godzin po parę godzin, uważać na wszystkie fortele chytrego, przewrotnego i nielojalnego Niemca, który gwałci co chwila regulamin obrad, nie ustępować ani wobec gróźb, ani wobec obietnic, znosić napaści wszechniemców, na które wiceprezes Kaiser pozwala z widoczną uciechą, — jest nielada pracą. Powinszować w każdym razie tym ludziom nerwów, płuc, wytrzymałości i wytrwałości.

Pod względem politycznym atoli obstrukcja ośmiu ludzi jest kulminacyjnym punktem chaosu. Ten epizod dowodzi, że na podstawie dzisiejszego regulaminu obrad, dziesięciu, a nawet ośmiu ludzi zdecydowanych może włożywszy kij między szprychy, zatrzymać funkcje prawidłowe całej machiny parlamentarnej. Jest to stan nie do zniesienia. Cóż bowiem przyjdzie obywatelom państwa z tego, że po złamaniu obstrukcji radykalistów czeskich na tydzień, miesiąc albo rok nastanie w Izbie spokój i będzie można łatwiej lub trudniej załatwić parę przedłożeń rządowych. Będzie to chwilowe cofnięcie się choroby, lecz nigdy przyjście do zdrowia. Izba będzie obradowała zawsze na beczkach prochu, które podpali w razie danym nawet nie przebierający w środkach minister, jeżeli mu będzie zależało na ukręceniu karku niemiłemu stronnictwu lub na usunięciu niemiłej sprawy.

* * *

W głowach polityków polskich zwolna zaczyna świtać... Widzą, że chcąc wykonywać nadzór nad biurokracją centralną i mieć wpływ istotny na sprawy państwowe, by ich nie załatwiano na naszą krzywdę, trzeba utrwalić podstawy parlamentu, trzeba zabezpieczyć Izbę przed wybuchami złej woli i fantazji jednostek, grup, stronnictw.

Słusznie „Głos Narodu napisał, że obostrzenie regulaminu jeszcze nie jest alfą i omegą lekarstw, jakie trzeba zastosować do choroby, trapiącej to państwo. W każdym razie owo obostrzenie utworzy jeden z poważniejszych środków leczniczych, usuwających przynajmniej najprzykrzejsze i najwstrętniejsze objawy zewnętrzne niedomagań państwowych.

Słyszałem z bardzo poważnego źródła, że komisja parlamentarna Koła polskiego upoważniła prezesa Jaworskiego — na jego żądanie — by rozpoczął kroki w kierunku zaostrzenia regulaminu. Myśli prezesa Jaworskiego tak, jak on ją sformułował, nie mogę nazwać fortunną. Na czem się ona zasadza? Prezes Jaworski zwołuje w sobotę na naradę prezesów wszystkich klubów parlamentarnych i zaproponuje im obostrzenie regulaminu. Taka propozycja równa się ulotnej mgławicy, jest czemś nieokreślonem, nieuchwytnem. Zupełnie inaczej wyglądałby krok prezesa Jaworskiego, gdyby przedłożył on konferencji gotowy regulamin obrad i gdyby zażądał bezzwłocznie całego szeregu osobnych posiedzeń wieczornych, poświęconych wyłącznie załatwieniu sprawy regulaminowej.

Byłby to czyn polityczny, wyciągnięcie ostatecznych konsekwencyj, ale nie chwiejna połowiczność, która ani w życiu prywatnem, ani w życiu publicznem nie wydaje rezultatów dodatnich. Stronnictwa widziałyby, że Koło polskie poważnie myśli o całej sprawie, bo wie czego chce i nie przychodzi z próżnemi rękoma. Projekt Koła mogłyby stronnictwa zmienić nieco, trochę ująć i trochę dodać, ale projekt Koła utworzyłby podstawę reformy.

Postępowanie prezesa Jaworskiego w sprawie regulaminowej, równa się, krótko mówiąc, metodzie owych pielgrzymów średniowiecznych, którzy robili dwa kroki naprzód i zaraz jeden w tył.

Korespondencja.

TARNÓW 16 stycznia.

(Humanitarne stowarzyszenie.)

Kiedy akcja zakładania centowych herbaciarni daje nadzieję ulgi najuboższemu proletarjatowi, przypomnę jeszcze jeden zastęp biedaków, cierpiących nędzę, która odbija się nie chwilowym skurczem żołądka, ale której skutki gnębią i mszczą się na życiu całem.

W domu niema co jeść, więc dziecko idzie o głodzie do szkoły i siedzi tam cztery lub pięć godzin. Organizm młody potrzebuje wiele pokarmu, bo rośnie a tu w domu bieda, jeść nie dali! W szkole trudno coś od kolegi wyprosić, bo i on ma apetyt nie mały, a w dodatku to upokarzające i nie każdy dzieciak odważy się tą drogą zdobyć pożywienie; — częściej raczej nie przyzna się nawet, że jest od wczoraj o głodzie.

Siedzi więc dzieciak skulony i zbiedzony, starając się skupić uwagę na przedmiot naukowy, ale niemilknący głos żołądka nie pozwala o niczem myśleć, tylko o tym głodzie, który tak bez przerwy i coraz uporczywiej skręca kiszki, a gardło ściska czczością, sprawiającą osłabienie i zawrót głowy.

I takim każą się uczyć i od takich żądają postępów w nauce!

A czy takich głodomorów mamy mało po naszych szkołach?

W miastach — trudno byłoby znaleźć klasę wolną od jednego chociażby takiego osobnika,— ale klas, mających ich po kilku lub kilkunastu będzie dostatek. To też akcja ratunkowa w tym kierunku jest bardzo a bardzo potrzebna.

W Tarnowie od kilkunastu lat istnieje „Towarzystwo ku wspieraniu ubogiej młodzieży szkolnej". W ostatnim czasie poczęło to Towarzystwo energiczniej poruszać się, i mimo skromnej, jak na Tarnów zbyt skromnej liczby członków, udzieliło obecnie wszystkim miejscowym szkołom po 100 koron na śniadania dla tej ubogiej dziatwy, która śniadań w domu nie dostaje.

Garnuszek gorącego mleka i kromka chleba, dane takiemu biedakowi przed nauką, usuwają myśli o głodzie i przyczyniają się do poczynienie postępów w nauce.

Towarzystwo otrzymuje subwencje od Rady miejskiej, od Kasy oszczędności i od Rady powiatowej, a zresztą fundusze (prócz funduszu żelaznego) zbiera ze składek członków, a składki są tak drobne 20 halerzy miesięcznie, iż należenie do Towarzystwa może dla bardzo wielu nie być wcale uciążliwem i chyba nieświadomością można tłomaczyć tak skromną, jak dotąd liczbę członków.

To też przedstawiwszy potrzebę — ba, konieczność akcji w tym kierunku, dodam dla wiadomości chętnych, iż prezesem Stowarzyszenia jest ks. kanonik Leśniak, sekretarzem p. Jan Ruszczyński, a skarbnikiem p. Teodor Szypuła.

Jeśli nadmienię, iż Towarzystwo obdarza też najuboższych uczniów w miarę możności obuwiem i wierzchnią odzieżą, a nawet przyborami szkolnymi, to sądzę, iż do wydatnego popierania tak pięknej instytucji nie będzie potrzeba

nikogo zachęcać, bo pomoc dana naszej młodzieży, naszym dzieciom jest nietylko czynem pięknym, ale jest naszym obowiązkiem tak ogólnie ludzkim, jak i narodowym.

Propagowanie niemczyzny.

Jeden z naszych czytelników przesyła nam następujące słuszne uwagi:

Zapędy pruskich i austrjackich hakatystów wywołały w społeczeństwie polskiem tak skuteczną reakcję, że obecnie jeszcze tylko większość żydów i małe wyjątki kupców, lub przemysłowców, lubujących się w niemczyznie, język ten w swej administracji i korespondencji utrzymuje. Pod hasłem „precz z niemczyzną", wiele firm niemieckich zmuszono do utrzymania polskiej korespondencji, przez co nie jeden Polak znalazł pośród Niemców korzystne zatrudnienie.

Aby zadokumentować własną godność narodową i językową, winno całe polskie społeczeństwo w obranym kierunku wytrwale postępować, gdyż to jest jedyna broń, której nam, pozbawionym innej, używać wolno, więc korzystać z takowej jest naszym świętym obowiązkiem, a w obowiązku takim winny przedewszystkiem przodować krajowe zakłady tak prywatne jak assocjacyjne, posługując się w kraju bezwarunkowo, a po za krajem — o ile to tylko możliwem — tylko polskim językiem.

Sejm krajowy od lat wielu domaga się zaprowadzenia polskiego języka na kolejach, poczcie i w żandermerji, a ta oczekiwana reforma na dane hasło bez żadnych trudności nastąpićby mogła, bo urzędy te są w rękach Polaków, a kolej i poczta, według ustawy zasadniczej, obowiązane są z urzędami krajowymi, autonomicznymi i ze stronami, żądającemi tego — w polskim języku korespondować.

Jeżeli więc kto nie korzysta z prawa tego, popełnia grzech narodowy, godny napiętnowania, gdyż zamiast przybliżać urzeczywistnienie słusznych żądań naszych — samowolnie oddala je i niweczy.

Pierwsza w Galicji polska fabryka maszyn L. Zieleniewskiego korespondnje z dyrekcjami kolejowemi i urzędami do tychże należącymi po niemiecku. Czy jej językiem urzędowym jest język niemiecki?

Galizische Bank für Handel und Industrie in Krakau.

Bernard Liban et Comp. Portland-Cement-Fabrik Podgórze Bonarka bei Krakau.

Erste galizische Schrauben-Nieten und Muttern Fabrik in Oświęcim, Julius Kaszab.

Bolesław Koszyk, zakład ślusarski w Tarnowie, przedstawia swe oferty, adresy, faktury i t. p. w języku niemieckim.

Czy sądzą ci panowie, że sprawiają tem przyjemność adresatom w nadziei lepszego skutku? Chyba że się mylą, bo niepotrzebne popisywanie się językiem wrogów naszych może w sercu Polaka tylko gorycz i niechęć wytworzyć.

Precz więc z niemczyzną!

Żydzi i złoty cielec.

Donosiliśmy niedawno o żydowskiej demonstracji w warszawskim Teatrze Rozmaitości. Bliższe szczegóły tego zajścia opisuje obecnie korespondent „Dziennika poznańskiego" w sposób następujący:

Podczas przedstawienia w teatrze Rozmaitości, gdzie pomiędzy innemi, grano znaną i starą sztukę Dobrzańskiego pod tyt. „Złoty Cielec", nagle z górnego piętra dały się słyszeć krzyki, pochodzące od kilkudziesięciu żydów:

„Precz z antysemityzmem!"...

A ponieważ główną rolę w sztuce, mianowicie bankiera Rosenblatta, grał Frenkiel, więc wołano także: „Precz z Frenklem!"... i t. d.

Publiczność na dole zaczęła się oburzać i wołać: „Precz z żydami!", na co znów żydzi z galerji odpowiadali sykaniem, gwizdaniem i krzykami.

Ta wymiana komplementów pomiędzy górą a dołem trwała kilkanaście minut. Dwa razy aktorzy musieli zaprzestać gry; dwa razy spuszczano zasłonę, ale za jej podniesieniem krzyki wszczynały się na nowo. Nareszcie skończyło się na tem, że kilkudziesięciu żydów wyprowadzono z górnych piętr, a około 20 zaprowadzono do najbliższego cyrkułu policyjnego, gdzie z nich spisano protokół. Dopiero po oczyszczeniu widowni z demonstrantów, zdołano dokończyć sztukę.

Jak się pokazało, hecę urządziła młodzież sjonistyczna, a na jej czele stali studenci żydowscy, pomiędzy którymi idee sjonistyczne coraz silniej nurtują, przybierając coraz wyraźniejsze i coraz bardziej programowe formy.

Dlaczego wybrano właśnie sztukę, farsę raczej „Złoty cielec", znaną już od lat dwudziestu kilku a graną setki razy, jeszcze przez Żółkowskiego, Ostrowskiego i Tatarkiewicza, wszystkich nieżyjących od dawna?... Dlaczego w tej farsie, wybornej zresztą, i ośmieszającej raczej, nie karcącej finansowy świat żydowski — i to wziętej ze sfer wiedeńskich giełdziarzy, nie warszawskich, dopatrzono się zamiarów antysemickich? — trudno odgadnąć. Z tej nieznajomości rzeczy, niezrozumienia myśli pełnego humoru a tak przedwcześnie dla sceny zmarłego autora, którego jednak o dalej idące zamiary bynajmniej posądzić nie można, wnieść należy, że wśród inicjatorów owej hecy żydowskiej dominować musieli młodsi sjoniści, którzy, choć przybrani w studenckie mundury warszawskie, przybyli z głębokiej Rosji. Oni to bowiem stanowią, jak wiadomo, najburzliwszy element wśród studentów żydowskich obydwóch naszych wyższych zakładów naukowych. Ci żydowscy studenci importują do nas, obok sjonistycznych idei, także i socjalistyczne lub anarchiczne, szczepiąc jedne i drugie wśród swych współ-wyznawców i kolegów tutejszych.

Dość widzieć te wstrętne fizjonomje owych przybyszów z Rosji, gangrenujących miejscową młodzież współwyznawczą, dość zetknąć się z nimi gdziekolwiek, usłyszeć ich, jak ostentacyjnie w miejscach publicznych po rosyjsku rozmawiają, uważając miejscowy język za coś niższego, aby już z powierzchowności, manier i zachowania nabrać wyobrażenia o wartości tego żywiołu. Patrząc na nich i wiedząc, jaką obecnie rolę grają na uniwersytetach, dziwić się tak bardzo nie można, jeśli władza liczbę żydów w wyższych zakładach naukowych w całej zachodniej części państwa ograniczyła do 10 — 15 procent.

W tem też właśnie fałszywem pojęciu myśli autora polskiego, który pisał swe wesołe farsy w czasach, kiedy antysemityzm był jeszcze w kolebce, a sjonizmu z nazwiska nawet nie znano, leży — jak się wyżej rzekło — namacalny dowód, z jakich sfer składali się prowodyrowie wczorajszej demonstracji w teatrze Rozmaitości.

Była to marna i płaska heca, nietylko bezmyślna i ordynarna, ale oburzająca, która zemścić się może przedewszystkiem na żydach samych, zwłaszcza, gdyby się coś podobnego powtórzyć miało. Antysemityzm, daleko bardziej rozgałęziony wśród naszego społeczeństwa, a wiele silniejszy od sjonizmu, mógłby z podobnej okazji skorzystać przy pierwszej sposobności.

Żydowskie szpiegostwo przed sądem.

W Przemyślu toczy się obecnie przed trybunałem karnym pod przewodnictwem radcy Mandybura sensacyjna rozprawa przeciwko kilku żydom, którzy pod przewodnictwem niejakiego Burghardta usiłowali wydobyć plany forteczne Przemyśla, a następnie spieniężyć je w Rosji.

Nazwiska oskarżonych są następujące: Antoni Alojzy Burghardt, były inspektor policji ze Starego Sambora, obecnie współwłaściciel młyna i pisarz w starostwie starosamborskiem, karany już za zbrodnię oszustwa pięcioletnem ciężkiem więzieniem, odpowiada za zbrodnię szpiegostwa z §. 67 uk., współwinę w zbro-

---

JAN MIEROSZEWICZ

ZIĘC FIRMY L. FEINBAND & COMP.

POWIEŚĆ.

17 (Ciąg dalszy).

Teraz ja nie przeszkadzam, bo teraz taki pan młody, to jest jak cały samowar... He, he! Hrabiemu pilno do gości, do hrabiny... Ja wiem!...

Mieczysław uspokojony nieco zawrócił do sali, czyniąc sobie jeszcze raz mocne postanowienie dotrzymania obietnicy danej Buławickiemu.

Goście weselni rozjechali się dosyć późno. Państwo młodzi zniknęli również na schodach, wiodących do ich apartamentów. Na ruinach uczty i familijnego święta pozostali państwo Feinband i gromada snujących się jeszcze tu i owdzie lokajów.

Światła gasły zwolna. W pokojach unosił się jakiś duszny zapach wina, perfum i dymu tytoniowego. Z kredensu dochodził hałaśliwy brzęk widelców i noży, czasem stukot naczyń stołowych lub raptowny szczęk tłuczonego szkła.

Feinbandowie, wyczerpani nadmiarem wrażeń, spoczywali bez ruchu w wielkich fotelach buduaru. Pierwsza przemówiła pani Róża, mrużąc z odcieniem zadowolenia swe maleńkie oczki:

— Wszystko ślicznie się odbyło, prawda? Koszt duży, ale taki šlub, wielki šlub. Jak ta nasza Emmcia wyglądała, jak ona chodziła... szin! szin!... Jak ona z tym wachlarzem śmiała się... napatrzeć się nie mogłam. Mogłaby zostać księżniczką! Waterprufowej o mały włos oczy na wierzch nie wyszły z zazdrości. Ojej! Chciałaby mieć takiego zięcia, chciałaby mieć w salonie prawdziwe arystokracje, ale czy ich na to stać? Powiedz sam. Kto winien, czy taki Waterpruf powinien się wdawać w takie ordynarne spekulacje, jak ten cały proces z fajerkasą i podpaleniem? On wygrał, ale co on wygrał? Widzisz Lejz... Lutuś, tyś miał wielką rację, ty masz prawdziwie bankierskie „a fajne kepełe" Z początku ja sama myślałam, co Waterpruf zrobi interes, ale później trochę... wkrótce, to dopiero poznałam się na twój delikatny spryt. Waterpruf stracił imię... Chodzi teraz jak błędna owca, każdemu dadzą zarobić, ale jego się boją. Prawda... Lejz.. Lutuś? Co ty nie nie mówisz? Może się gniewasz na swoje Rózię? Ach! Bez mała lat dwadzieścia temu, zapomniałeś?... Staliśmy na Tłomackiem pod baldachimem!...

Panią Różę ogarniało lekkie rozmarzenie. Chwiała się wpół senna na fotelu, ziewając od czasu do czasu przeraźliwie.

— Śliczny dzień! A..a...a... Ja mam tak słodko w gębie od tych różnych bakalji, jak sam cukiernik! Co to było! Aaa! Ale ta służba, te lokaje, niech ich djabli (tfy) wezmą... Wszystko by zaraz ukradli! Co ja się za nimi nachodziłam! Ajej... moje biedne nogi! Co jaki gość zostawi na talerzu, oni zaraz do kuchni! Szczęściem zobaczyłam i dalej pilnować. Powiedz sam Lejz... Lutuś. Gościowi wolno wziąć, wolno zjeść, wolno zostawić, bo ja wiem, w kieszeń może wolno schować, ale czego te łajdaki zaraz zabierają? Oni mówią mi, że to resztki Ładne resztki! Ja tych resztek nazbierałam może dwa koszyki! Trzeba posłać trochę do familji... nie wypadało ich prosić na wesele, ale niech wiedzą, że było bogate! Niech oni wiedzą.. niech wszystkie kuzynki pamiętają, że mają w rodzinie hrabinę... Powiedz sam, Lutuś!

Feinband i tym razem nic nie odpowiedział.

Pani Róża spostrzegła nagle z wielkiem przerażeniem dziwną głuchotę męża.

— Lejzor! Co tobie?! Dlaczego ty nic nie mówisz? Lejzor!

Bankier westchnął ciężko i rzekł przytłumionym głosem:

— No... i co ja mam mówić?

— Ty się nie cieszysz? Ty się nie radujesz? Ty wcale nie słuchasz?

— Mam czas.

— Lejzor, tobie coś jest! Mów mi zaraz! Dlaczego ty masz czas?

— Bo ja wiem, bo tymczasem jest mi trochę lekko w kieszeni i już, nic więcej.

— Jakto? — rzuciła kwaśno pani Róża — To ty jesteś taki ojciec od rodzonego dziecka? Ty żałujesz Emmci? Komu ty nie będziesz żałował? Przecież to jej się należy. Ja sama myślę, że całą tę wyprawę i te wesele trzeba jej potrącić z posagu!

— Eh! Moja Rózia! Na co tyle gadania? Nie potrzebujesz mnie uczyć. Widzisz zawsze koniec własnego nosa, zupełnie jakbyś się urodziła dzisiaj, albo... pojutrze.

— Ja nie wiem — jąkała zawstydzona bankierowa — więc gadaj sam.

— Co tu gadać! To bardzo jasne. Jak jabym miał dać część posagu Emmci, to ja bym oddał na hypotykę na dobry numer... to ja bym poszukał ewikcje murowane u rejenta... to ja bym brał procent z góry za sześć miesięcy, to w razie uchybienia terminu jabym zrobić kazał „obezpieczenie iska", wystawiłbym majątek na licytację... i już! Słyszałaś Rózia? Jabym znów miał kapitał i jeszcze procenty i koszta sądowe... Słyszałaś?

Bankier zapalał się coraz bardziej, gestykulując rękoma, co mu się tylko w chwili nadzwyczajnego uniesienia zdarzało.

— Takie pieniądze byłyby zawsze. Oneby pracowały! A takiemu dłużnikowi... to ja bym go do kozy wsadził, ja bym mu... On musiałby oddać. Słyszałaś? Czyś ty słyszała? Rózia!

— No, czego ty krzyczysz? — jęła wołać na cały głos pani Feinband. — Lejzor! po co taki gwałt? sza! — No sza już! mitygował z kolei małżonkę pan Feinband. — Teraz rozumiesz? Nie...! No?!... Jeszcze nie rozumiesz?! Tobie trzeba całą łopatę w głowę położyć, żebyś zrozumiała. No więc... czy ja wydałem parę ładnych tysięcy rubli na wesele, czy nie?

— No.... wydałeś, ale...

— Czekaj, sza! Czy nie dałem jemu parę ładnych tysięcy rubli? Czekaj! Czy wujaszek od mamy i mama od zięcia nie kosztuje parę ładnych tysięcy rubli? (C. d. n.)

dni oszustwa z §. 5, 197 i 199 a uk., za zbrodnię uwiedzenia żołnierza do naruszenia obowiązku służbowego z §. 222 uk. i współwinę w przekroczeniu oszustwa z §. 5, 461 uk.

Jan Lewkowicz, kelner, ojciec czworga dzieci, były właściciel restauracji, odpowiada za zbrodnię szpiegostwa z § 67 uk. i za zbrodnię uwiedzenia żołnierza do naruszenia obowiązków służbowych z § 222 uk.

Mendel Brück, właściciel młyna w Rosochach, powiat Stary Sambor, oskarżony jest o zbrodnię szpiegowania z § 67 uk., zbrodnię oszustwa z §§ 197 i 199 a uk., zbrodnię uwiedzenia żołnierza do naruszenia obowiązków służbowych z § 222 uk. i przekroczenia oszustwa z § 491 uk.

Juda Leib Fleischman, false Brück, syn Mendla Brücka, odpowiada za zbrodnię szpiegostwa z § 67 uk., za zbrodnię oszustwa z § 197 i 199 a uk. i zbrodnię uwiedzenia żołnierza do naruszenia obowiązków służbowych z § 222 uk.

Józefa Burghardt, żona głównego winowajcy, szwaczka, odpowiada za zbrodnię oszustwa z §§ 5, 197 i 199 a uk. i za współwinę w przekroczeniu oszustwa z § 461 uk.

Burghardt.

Jedyny z pośród oskarżonych chrześcijanin, Antoni Alojzy Burghardt, wstąpił po ukończeniu czterech klas gimnazjalnych jako ochotnik do wojska. Najpierw służył w artylerji, następnie przeniósł się do piechoty. Urlopowany jako szeregowiec, dzięki związkom rodzinnym, otrzymał posadę inspektora policji miejskiej. Burghardtowi chciało się jednak hulać, a gdy puścił część ojcowizny i posag żony, przysparzał sobie funduszów różnemi oszustwami. Między innemi podrobił na znaczne sumy weksle z fałszywymi podpisami notarjusza Marjana Władyczyńskiego. Oszustwa wyszły na jaw. Burghardt, pociągnięty do odpowiedzialności, został wyrokiem trybunału przysięgłych w Samborze z d. 12 grudnia 1896 zasądzony na karę 5-letniego ciężkiego więzienia. Osadzony w Brygidkach, poznał tam Burghardt więźniów Adamskiego i Kościszewskiego, pokutujących także za oszustwa. Ci zwierzyli się mu, że zostawali swojego czasu na żołdzie rosyjskim i sowite otrzymywali wynagrodzenia za dostarczanie wiadomości o zarządzeniach wojskowych w Galicji.

Opowiadania te zrodziły w Burghardzie myśl wystarania się, po odzyskaniu wolności, o jaką doniosłą tajemnicę wojskową, np. plan mobilizacji oddziałów, wchodzących w skład X korpusu, by spieniężyć ją dobrze w Rosji.

Zaledwie dnia 12 grudnia 1901 r. opuścił mury więzienne, przyjechał zaraz do Przemyśla i odszukał dawnego znajomego wachmistrza 18 pułku obrony kraj. Józefa Futszeka, przedstawił mu swój plan i obiecując udział w zysku, zażądał wydania jakich aktów, odnoszących się do mobilizacji. Lecz wachmistrz Futszek nie dał się wciągnąć do tak niebezpiecznej sprawy i odmówił nietylko wydania jakiegokolwiek aktu, odnoszącego się do mobilizacji, ale odmówił także wystarania się dla Burghardta o przedmiot lub znak, po którym mogłyby władze rosyjskie przekonać się, że Burghardt stoi z kołami wojskowemi w stosunkach ściślejszych, więc nadaje się do służby szpiegowskiej.

W sieciach żydowskich.

Nieudana ta próba byłaby bez wątpienia zagłuszyła w Burghardzie projekt zbrodniczy, **gdyby go los nie był zetknął z żydem niejakim Brueckiem.**

Burghardt, jako djurnista starostwa w Starym Samborze przeprowadzał w kwietniu 1902 r. po wsiach powiatu t. zw. konskrypcję przemysłową. Zdarzyło się, że jednego dnia stanął u owego Brücka, szynkarza w Rosochach.

Znajomość z żydem wpłynęła w ten sposób na Burghardta, że postanowił wznowić próby z końca 1901 roku. Teraz jednak postanowił już działać na spółkę z Brückiem. Brück bowiem zdołał wpoić w niego słuszne przekonanie, że bez żydów takiej afery, jak szpiegostwo, nie da się przeprowadzić.

I tak postanowiono, że Burghardt ma wyjechać do Przemyśla, by wystarać się o jaki tajny dokument wojskowy, Brückowie zaś dostarczą pieniędzy tak na przekupienie kogo z wojskowych, jak niemniej na opędzenie kosztów podróży. Oprócz tego przyrzekli Brückowie, na wypadek potrzeby, złożyć także świadectwo, bodaj fałszywe, które w razie wykrycia sprawy, mogłoby Burghardtowi zapewnić bezkarność.

Powtórna próba w Przemyślu.

Dnia 14 lipca 1902 Burghardt wniósł prośbę do starostwa w Starym Samborze o wydanie mu paszportu do Rosji, który wystawiono mu d. 22 z. m. Zaopatrzony w paszport i otrzymawszy od Mendla Brücka 40 kor. na podróż do Lwowa w celu podjęcia wizy w konsulacie rosyjskim, Burghardt zawadził o Przemyśl, ażeby Lewkowicza, z którym kolegował w czasie służby przy 77 pp., użyć za pośrednika w zawarciu znajomości z pod ficerami załogi przemyskiej, zatrudnionymi w kancelarjach wojskowych. Lewkowicz, człowiek lekkomyślny i hulaka, nadawał się wybornie na pośrednika, bo miał restaurację, odwiedzaną przeważnie przez podoficerów.

Lewkowiczowi Burghardt wyjawił wprost, iż w Warszawie zna pułkownika, który za plan mobilizacyjny 10 korpusu wypłaci co najmniej 2000 rubli, a z tego dostanie 1000 rubli podoficer, który wyda plany, resztą podzielą się oni. Niechaj tedy Lewkowicz wyszuka nadającego się do wydobycia planów podoficera i przedstawi go Burghardtowi.

Lewkowicz bez skrupułu zgodził się na pośrednictwo. Ponieważ nie umiał pisać, poprosił Burghardta, by na bloku, który używał w interesie, wypisał nazwę dokumentu; Burghardt wypisał mu ołówkiem na kartce blokowej: „Mobilisirung-Vertraulich“. Dalej Burghardt oznajmił Lewkowiczowi, że jedzie do Lwowa wizować paszport. Jeśliby udało się Lewkowiczowi wyszukać podoficera, któryby chciał wydać akta, miał zatelegrafować do Burghardta umówione hasło: „Jestem zdrów!“, poczem Burghardt miał przyjechać do Przemyśla, dobić targu i sprawę zakończyć.

Ułożywszy się tak co do wszystkich szczegółów Burghardt odjechał 1 sierpnia 1902 nocą do Lwowa.

„Akcja“ Lewkowicza.

Na drugi dzień po rozmowie z Burghardtem, Lewkowicz wyszedł do miasta, aby spotkać którego ze znajomych podoficerów, zajętych w kancelarjach wojskowych. Wstąpiwszy do restauracji „Eiskeller“, zobaczył tam Jana Skibę, ogniomistrza, zajętego w oddziale sztabu jeneralnego, oraz Stanisława Zieglera, rachunkowego podoficera 77 p. p. Obu znał, gdyż uczęszczali do jego restauracji; to dodało mu odwagi.

Po krótkim namyśle przystąpił do Skiby i poprosił go do osobnego pokoju. Gdy się znaleźli sami, zapytał — wiedząc, że Skiba jest zajęty przy jeneralnym sztabie — „czy chciałby zrobić dobry interes?“ Skiba, nie rozumiejąc, do czego Lewkowicz zdąża, odrzekł: „owszem“. Na to Lewkowicz oświadczył, iż ma przyjechać do Przemyśla pułkownik rosyjski i że chciałby, by Skiba wydał mu dla tego pułkownika „mobilizację“ bodaj jednego pułku piechoty, albo „verpflegung“.

Skiba zgodził się niby na postawione żądanie, domagał się jednak zaliczki. Lewkowicz przyobiecał zaliczkę, prosił jednak o sekret „nawet przed żoną“ i by Skibie dokładnie wyjaśnić, o co mu właściwie chodzi, pokazał kartkę z pismem Burghardta. Skiba oderwał kartkę z bloku i umówili się, że wieczorem spotkają się w traktjerni „pod Zającem“ i omówią szczegóły.

Następnie Lewkowicz opuścił szynkownię, zaś Skiba uwiadomił natychmiast o treści swej rozmowy z Lewkowiczem, Stanisława Zieglera i obecnego tam także przypadkowo agenta policji, Zygmunta Raczaja, któremu wręczył kartkę, wydartą z bloku Lewkowicza. Od tej pory agent Raczaj i drugi agent Feuering nie spuszczali z oka Lewkowicza.

Dnia 2 sierpnia Lewkowicz spotkał Jana Skibę koło głównej poczty i przypomniał mu swe żądanie. Wtedy Skiba podjął z registratury kilka bezużytecznych już aktów tajnych, jak plan zburzonej warowni, instrukcję sanitarną i inne, i dnia 3 sierpnia zawiadomił osobiście Lewkowicza, iż ma przy sobie tajne papiery i pozwolił nawet dotknąć ich ręką. Lewkowicz w zamian zakomunikował Skibie, iż telegrafował po tego pana, któremu akta mają być wydane i ten niewątpliwie przybędzie pociągiem dnia 4 sierpnia.

Jan Skiba, chcąc przekonać się, czy „pan“ przyjedzie i kto jest nim właściwie, postanowił, nie opuszczać Lewkowicza. Razem więc odwiedzali różne restauracje i kawiarnie, a około 6 godziny rano udali się na dworzec kolejowy.

Aresztowanie szpiegów.

Stosownie do umowy, Lewkowicz, otrzymawszy przychylną odpowiedź od Skiby, wysłał dn. 3 sierpnia do Burghardta depeszę: „Jestem zdrów“!

Po otrzymaniu telegramu Burghardt udał się do Brücków i okazawszy im depeszę, wyjaśnił, iż Lewkowicz znalazł już w Przemyślu takiego, który wyda papiery tajne. Na to wręczył Mendel Brück Burghardtowi dalszą zaliczkę w kwocie 90 kor.

Na peronie w Przemyślu Lewkowicz przedstawił Skibie kolegę Burghardta, poczem udali się wszyscy do kawiarni „Bristol“, aby tam swobodnie pomówić.

W kawiarni Burghardt zażądał okazania papierów. Skiba pokazał papiery. Lewkowicz domagał się wtedy natarczywie wydania bezzwłocznego aktów, Skiba zaś chciał najpierw oglądać zaliczkę. Na to Lewkowicz, który szczególniejszy okazywał zapał — prosił wszystkich do siebie, gdzie obiecał jako zaliczkę dać 400 kor. Skiba nie chciał iść, tłumacząc się brakiem czasu. Wówczas Burghardt zadecydował, iż uda się do Lwowa na ulicę Krasickich i stamtąd przywiezie 400 kor. dla Skiby.

W toku rozmowy pytał się Burghardt, jaką wartość przedstawiają papiery, znajdujące się w ręku Skiby, a ten ocenił je na 10.000 rs. Burghardt przyjął ten szacunek za prawdziwy i przyrzekł do 3 dni doręczyć Skibie 5.000 rs. Skiba żądał jednak koniecznie jakiejś zaliczki i Burghardt dał mu wtenczas banknot 10-koronowy.

Gdy Skiba napomknął, czy sobie może z niego nie drwią, zapewniono go, że Burghardt jedzie zaraz do Rosji i przywiezie pieniądze. — Burghardt okazał także depeszę od Lewkowicza i podarł ją, lecz Skiba niepostrzeżenie pozbierał kawałeczki papieru.

W kawiarni Burghardt z Lewkowiczem umawiali się jeszcze o wystaranie się czarnego garnituru na drogę do Rosji.

Burghardt miał tedy odjechać najbliższym pociągiem do Lwowa, w tym celu Skiba i Lewkowicz odprowadzili go na kolej. Na dworcu kolejowym czekała już policja. Burghardta i Lewkowicza przyaresztowano.

Losy najpiękniejszej kobiety na świecie.

Uroda, która każdej kobiecie wydaje się najcenniejszym darem Bożym, nieraz stała się nieszczęściem dla niej, dla rodziny i dla całych narodów. Wdzięki Heleny sprawiły, że przez lat dziesięć krew się lała pod murami Troi; jak potężny musiał być jej urok, kiedy nawet starcowie trojańscy nie mogli przeklinać tej, która się stała przyczyną zguby ich ojczyzny. Antoniusz rzymski zginął przez niebezpieczną egipską czarodziejkę — Kleopatrę; ucieczka jej w bitwie pod Actium przyprawiła go o klęskę, ale to nie zmniejszyło jego miłości dla niej; umierający kazał się wciągnąć na sznurze do jej komnaty, ażeby skonać u stóp ukochanej. Od najgłębszej starożytności do naszych czasów, piękność więcej przyniosła światu niedoli, niż szczęścia.

Żadnej urodziwej kobiecie nie przypadł jednak w udziale los tak okropny, jak Rosaurze Montalboni, może najpiękniejszej ze wszystkich niewiast na kuli ziemskiej. Żaden malarz nie odważył się przenieść na płótno jej wizerunku, chociaż epoka, w której żyła, obfitowała w wielkich artystów.

W dawnych kronikach włoskich przechował się opis jej losów.

Rosaura urodziła się we Florencji za Medyceuszów i już w piętnastym roku życia zasłynęła olśniewającą, nieporównaną pięknością. Żadna królowa w Europie nie miała takiej władzy nad ludźmi. — Mężczyźni przyjeżdżali z najdalszych krajów, żeby ją ujrzeć; gdziekolwiek się pokazała, otaczały ją tłumy wielbicieli, a między nimi byli królewicze i wieśniacy, uczeni i prostaczkowie. Jeżeli przyszła do kościoła, nikt już nie zwracał uwagi na święte obrzędy. Drzwi jej domu były zawsze oblężone przez młodzież, która obsypywała ją bogatemi podarunkami.

Nikt nie chciał brać od niej zapłaty; właściciel sklepu uważał sobie za szczęście i zaszczyt, jeżeli raczyła przyjąć od niego sztukę kosztownej brokateli, lub cenny klejnot. Najuboższy rzemieślnik nie byłby wziął od niej grosza za robotę. Nietylko mężczyźni składali jej hołdy, uwielbiały ją kobiety i to był największy jej tryumf. Nie miała rywalek, albowiem żadna nie mogła się z nią równać.

Jak ćmy w płomieniach, tak ludzie ginęli od blasku jej urody; nie było dnia, żeby kto z jej powodu nie zginął w pojedynku, albo nie odebrał sobie życia. Doszło do tego, że wszystkie znakomitsze rodziny florenckie z winy Rosaury okryte były żałobą.

Rodzice zgnębieni śmiercią jedynaka, wdowy zrozpaczone po stracie męża, nieraz zanosili na nią skargi; musiała stawać przed sądem, ale sam jej widok rozbrajał sędziów i zamiast potępić, byli gotowi ubóstwiać ją na kolanach.

Tracono dla tej czarodziejki głowy i majątki; niejeden panicz zrujnował się, żeby urządzić dla niej festyn, na którym królowała.

Jednego roku głód nawiedził Florencję. Tysiące ludzi nie miało na kawałek chleba, ale Rosaura zawsze opływała w zbytki, chodziła w złotogłowiu, kąpała się w mleku, oblewała kosztownemi wonnościami, piła najlepsze wina i jadła najwytworniejsze przysmaki. Kamienne jej serce objętne było na niedolę bliźnich.

Zgłodniali biedacy, oburzeni takiem samolubstwem i marnotrawstwem, wpadli do pałacu, żeby ją zabić. Wyszła do nich spokojna, jaśnieją-

ca blaskiem nadziemskiej urody; na jej widok, najzawziętsi wrogowie padli na twarz przed nią i całowali skraj jej szaty.

Rząd zaniepokojny wzrastającą liczbą samobójst nieszczęśliwych kochanków Rosaury, kazał ją napiętnować i wyprowadzić za mury miasta, ale kat wolał zginąć, niż dotknąć gorącem żelazem śnieżnego jej ramienia. Nawet panujący książę uległ potędze wdzięków tej syreny i obsypał ją kosztownemi podarunkami.

Dopiero jego następca, książę Ferdynand Medyceusz oparł się jej urokowi i postanowił uwolnić kraj od tak niebezpiecznej kobiety. Wyrokiem sądu Rosaura została skazana na dożywotnie zamknięcie w więzieniu i noszenie maski, wyobrażającej trupią głowę. Działo się to przy końcu XVI-go wieku.

Odtąd przez lat czterdzieści nikt nie widział jej twarzy, a kiedy nakoniec odsłoniła ją, była tak zmieniona, że zamiast zachwycać, mogła straszyć ludzi.

A jednak, mimo tylu smutnych przykładów, mężczyźni nigdy nie przestaną wielbić nad wszystko wdzięków niewieścich, gdyż, jak mówi słusznie Asnyk:

„Piękności czar, ten zawsze będzie
Nad światem dzierżyć władzę“.

Zofia Sokołowska.

ZE ŚWIATA.

Zdrowie Ojca św. — Majątek hr. Lonyay. — Sport pieszy.

Zdrowie Ojca św. Korespondent rzymski „N. Zur. Ztg.“ donosi, że powtarzające się w ostatnich czasach pogłoski o pogorszeniu w stanie zdrowia Ojca św. nie są pozbawione pewnej podstawy. Objawy wycieńczenia starczego powtarzają się coraz częściej i niekiedy graniczą z nieprzytomnością. Siły umysłowe natomiast posiada Ojciec św. jeszcze w całej pełni, a przeziębieniu nie ulega zupełnie.

* * *

Majątek hr. Lonyay. Z racji fałszywie rozszerzonej pogłoski o niesnaskach między hr. Lonyay, których podstawą miało być trudne finansowe położenie hrabstwa, rodzina hrabiego udzieliła jednej z peszteńskich gazet, wiernych szczegółów o majątku hr. Lonyay.

Odziedziczył w spadku po ojcu dobra Budrog-Ulaszt, które przynoszą około 35 000 złr. rocznie. Hrabina Lonyay otrzymuje od cesarza austrjackiego 300.000 koron apanaży rocznych, a od króla belgijskiego 50.000 franków. Król chciał córce cofnąć te apanaże, po jej ślubie z hr. Lonyay, lecz gabinet belgijski oparł się temu. Gdy hrabina wychodziła za mąż miała własnego majątku 2 miljony koron, z których wydała już 400.000.

* * *

Sport pieszy rozpowszechnił się bardzo od pewnego czasu wśród młodzieży w Paryżu i całej Francji. Jest on obecnie najmodniejszym ze wszystkich sportów. Prosty, tani i klasyczny — Grecy bowiem i Rzymianie oddawali mu się z zapałem — daje przytem zadowolenie pełne, nie dzielone z maszyną, od wytrzymałości, której w większej części zależy powodzenie w innych sportach. Tutaj tylko sprężystością i wytrzymałością własnych muskułów otrzymuje się przewagę nad współzawodnikiem. „Union des Sociétés Françaises de Sports Athlétiques“, wzięła piechurów w opiekę. Związek ten jest bardzo poważnym, gdyż przeszło 500 stowarzyszeń liczy wśród swych członków. Przyjmuje tylko amatorów, a jako nagrody dla zwycięzców w wyścigach, udziela tylko przedmioty sztuki. Codziennie wieczorem tysiące osób przygląda się na placu Carrousel, oświetlonemu rzęsiście, rekordom godzinnym. W chodzeniu, a raczej bieganiu, trzeba się ćwiczyć stopniowo, tak jak w każdym innym sporcie. Nowicjusze zaczynają od 100 metrów na godzinę, a dochodzą do 800, niekiedy 1500, stosownie do wytrzymałości nóg i płuc. Mistrze biegają po 5000 metrów, a ideałem dotąd niedościgłym dla najsilniejszych i najsprężystszych jest przejście 20 klm. w ciągu godziny. I tutaj, jak w innych sportach są zawodowcy, i ci naturalnie zdołają osiągnąć przewagę nad amatorami. Mają oni nawet swoje własne stowarzyszenie pod nazwą „Union des Sociétés Athletiques professionnelles“. Ostatniemi czasy w wyścigach największą szybkość osiągnął zawodowiec Thomas, przebiegłszy 17 klm. 726, po nim Charbonnel 17 klm. 493. Ragueneau 17 klm. 420, Filliatre 17 klm. 197. Sumy wygrywane przez zawodowców są bardzo małe. Charbonnel wygrał w ciągu roku 2365 fr., Thomas 1625, a inni zaledwie po kilkaset. Nie jest to zatem sport zyskowny.

KRONIKA.

Kalendarzyk kościelny. Dziś druga niedziela po 3 królach. Imię Jezus, Pryski panny; w poniedziałek Ferdynanda wyznawcy, Henryka biskupa i męczennika i Kanuta.

Kalendarzyk astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się dziś o godz. 7 minut 33, zachód przypada o godz. 4 minut 8, długość dnia godzin 8 minut 35.

Kupujcie tylko u Chrześcijan!

KRONIKA ZAMIEJSCOWA.

Przeniesienia i mianowania. „Gazeta Lwowska“ ogłasza: Sąd krajowy wyższy w Krakowie przeniósł kancelistów: Jana Jadwisiaka z Tęczyna do Rozwadowa, Gustawa Hoffmanna z Frysztaka do Podgórza i Kazimierza Zapałę z Niska do Krakowa, a zarazem zamianował podoficera rachunkowego 56 pp. Bazylego Górnikiewicza kancelistę w Nisku.

Rada szkolna krajowa zamianowała w szkołach ludowych Michała Schlesingera nauczycielem religii mojżeszowej 6 kl. szk. wydziałowej żeńskiej połączonej z 4 kl. szk. pospol. w Rzeszowie; Józefa Jakóbca nauczycielem 5 kl. szkoły męskiej w Oświęcimiu: Franciszka Terleckiego nauczycielem 5 kl. szkoły w Rudniku; Feliksa Michalika nauczycielem 5 kl. szkoły w Cieżkowicach; Wiktorję Adamczykównę nauczycielką 4 kl. szkoły w Lanckoronie.

Nauczycielami i nauczycielkami szkół 2 klasowych Helenę Batorównę w Barwałdzie Średnim; Jadwigę Planerównę w Targowiskach; Stefanię Górską w Leżeczach górnych; Marję Ofiarską w Lubczy; Antoninę Grzywińską w Wierzchosławicach: Emila Spolitakiewicza w Sielcu Bieńkowym: Marję Przychodzką w Polnej, Stanisławę Gierlichównę w Tarnowie, Marję Karczmarczykównę w Wieprzu.

Rada szkolna krajowa wyłączyła gminę Dudziników okręgu podgórskiego z zakresu szkolnego podgórskiego i zorganizowała w niej osobną dwuklasową szkołę.

Rada szkolna krajowa zorganizowała 4 kl. szkołę ludową żeńską w Wieliczce, oraz postanowiła ludową szkołę o 6 salach naukowych w Grębowie okręgu tarnowskiego przy pomocy zasiłku z funduszu krajowego szkolnego.

Rada szkolna krajowa przyznała w końcu bezprocentową pożyczkę na budowę szkół w gminie Zadąbski okręgu myślenickiego w kwocie 4000 kor.

Krościenko nad Dunajcem. (Kasyno miejskie. — Towarzystwo szkoły ludowej. — Amatorskie przedstawienie na dochód szkoły ludowej). Donoszą nam: W tutejszem kasynie miejskiem odbyły się także wybory. Prezesem kasyna wybrano p. Antoniego Janickiego, adjunkta podatkowego, zastępcą prezesa p. Wojciecha Glińskiego kandydata notarjalnego, skarbnikiem wybrano p. Tytusa Bukowskiego poczmistrza, sekretarzem p. Jana Olpińskiego kontrolora podatkowego, zaś gospodarzem dra Władysława Zajączkowskiego notarjusza.

* Zawiązało się tu towarzystwo szkoły ludowej. Prezesem towarzystwa wybrano p. Zygmunta Dziewolskiego właściciela Krościenka, zastępcą prezesa panią Józefę Hammerschlagową żonę lekarza, skarbniczką p. Matyldę Mełeszkową żonę oficjała sądowego, zastępczynią tejże p. Podlewską żonę drogomistrza, bibljotekarzem p. Ignacego Kluczyckiego kancelistę sądowego, zaś delegatem dra Kiekiego radcę sądu i kierownika sądu powiatowego w Krościenku.

Na dochód tego towarzystwa odbyło się w sali kasyna przedstawienie amatorskie przy dźwiękach sokolskiej orkiestry z Nowego Targu.

Nowy Sącz 16 stycznia. (Pożar). W nocy dnia 16 b. m. o godz. 1 wybuchł w Nowym Sączu pożar w olbrzymiej kamienicy p. Mozerowej, czem zbudzeni mieszkańcy pobiegli na ratunek i dzięki natychmiastowej i energicznej akcji ratunkowej straży pożarnej pod kierownictwem komendanta p. Halastry, zdołano ogień zlokalizować. Spaliły się tylko sprzęty domowe w jednem mieszkaniu. Ogień powstał z pieca piekarskiego.

Tarnów 16 stycznia. (Żyd, handlujący dewocjami. — Swindel żydowski). Naprzeciw Kasy Oszczędności ma tu antykwarnię żyd Türk, który, sprawiwszy sobie okienne nową wystawę, umieścił w niej obrazy i figury P. Jezusa i Matki Boskiej. Spodziewać się należy, iż chyba tylko ktoś nieświadomy mógłby tam kupić obraz lub figurę świętych, bo przecież ze świadomością nikt obrazu splugawionego ręką żydowską nie nabędzie i nie powiesi w swym domu! Gdyby chrześcijanin trzymał na składzie żydowskie pacierze i przykazania, z pewnością ani jeden żyd nie nabędziłby do jego sklepu: naśladujmyż to w stosunku do sklepów żydowskich, kupczących chrześcijańskiemi świętościami.

* Pomysłowość żydów na polu szwindlu jest znana. Oto świeży jej przykład: Przed półtora rokiem zbankrutowała firma Iscowitz, mająca tu w Tarnowie filję ze składem gotowych ubrań męskich i dziecinnych. Urządzono wyprzedaż, na której żydzi świetny zrobili interes, bo za gotówkę wysprzedali nietylko swój własny, ale później i tandetny towar, zbierany z rozmaitych sklepów, bo publiczność z prawdziwym owczym pędem rozchwytywała ubrania, ciesząc się taniością kupna. Po niewczasie dopiero przekonano się, że towar został grubo przepłacony.

Dla krawców był to cios, bo na dłuższy czas odebrano im zarobek.

A tymczasem pod firmę Iscovitz podszył się Dattner i dodawszy do dawnego szyldu drobniutkiemi literami swe nazwisko, prowadził dalej interes. Nikt jednak do składu nie przychodził i dotąd nie chodzi, cóż więc robi p. Dattner? Stara się o pozwolenie na wyprzedaż i ma zamiar powtórzyć całą manipulację z przed półtora roku.

Krawcy tutejsi dowiedziawszy się o tem, podnieśli gwałt, iż Dattnerowi nie wolno robić wyprzedaży, bo ustawa handlowa dozwala na wyprzedaż dopiero po 3 latach prowadzenia interesu. W tej sprawie udawali się już krawcy do Izby handlowej w Krakowie i wnieśli podanie do Namiestnictwa.

Tego już zanadto. Jeden z naszych czytelników, kapłan z pod Rzeszowa, nadesłał nam komunikat handlowy niejakiego H. Diamanda, żyda z Rzeszowa, komunikat treści następującej:

„Przewielebne Duchowieństwo! Niniejszem ośmielam się Przewielebnemu Duchowieństwu donieść, iż cały zapas obrazków świętych w arkuszach i w paczkach po 100 sztuk, zupełnie po nader niskich cenach wysprzedaję, a na łaskawe żądanie posyłam wzorki“.

Otóż żyd ten Diamand, właściciel sklepu na ulicy Farnej w Rzeszowie, ludzi prostaczków, udając chrześcijanina. Ponieważ po polsku nieźle mówi i nosi się wedle mody, przeto lud uważa go istotnie za katolika i masa ludzi jego sklep odwiedza i różne dewocjonalja kupuje.

Ponieważ ustawa nasza toleruje niestety taką profanację, jak sprzedaż dewocjonalij przez żyda, przeto jedynie wskazaną wydaje nam się w tej mierze interwencja duchowieństwa. W interesie powagi religijnej należałoby nawet wprost z ambon informować lud o tem, że obrazki święte kupować wolno tylko w sklepach chrześcijańskich.

Na targ w Podgórzu doprowadzono dnia 16-go stycznia 1903 bydła rogatego sztuk 243, cieląt sztuk 201, nierogacizny sztuk 141. Płacono za 100 klgr. bydła opasowego lepszej jakości od 60 kor. do 64 kor., średniej jakości od 57 kor. do 59 kor., cieląt od 70 kor. do 74 kor., trzody od 74 kor. do 80 k. za bawoły od — do — kor.

KRONIKA MIEJSCOWA.

JEgm. Albori z powodu śmierci jednego z członków jego rodziny, nie będzie brał żadnego udziału w tegorocznych zabawach.

Z teatru. Po długich rokowaniach Dyrekcja zawarła układ z towarzystwem artystów dramatycznych zostających pod impresą Schürman'a, które wystąpi w przyszłym tygodniu raz jeden we czwartek i odegra 3-ch aktowy dramat M. Maeterlinck'a: „Monna Vanna“. Główną rolę wykona pani Georgette Leblanc, żona Maeterlinck'a, w innych rolach wystąpią wybitniejsi aktorowie francuscy: p. Albert Darmont, Ch. Germain i Paul Daubry. Ceny na to widowisko zostały podwyższone o połowę.

Dla objaśnienia publiczności kupującej bilety w kasie zamówień na przedstawienia Modrzejewskiej dyrekcja teatru ogłasza, że „Warszawianka“, „Walka kobiet“ w cyklu występów znakomitej artystki powtarzane nie będą.

Zakład wychowawczy św. Rodziny przy ul. Pędzichów l. 15 naprzeciwko szkoły niemieckiej istniejący, uzupełniając swój program będzie od przyszłego półrocza przyjmował uczennice przychodnie do klas normalnych, wydziałowych i na kursa przygotowawcze do egzaminu dojrzałości w seminarjum nauczycielskiem. Dozór i nauka mogą być tem skuteczniej prowadzone, że liczba uczennic w każdej klasie będzie bardzo ograniczona. Reputacja już ustalona zakładu jest rękojmią dla rodziców, że praca nad dziećmi będzie sumienna i wiekowi odpowiednia.

Odczyt. Pani A. Sikorska znana nam już z dawnych wykładów o „wychowaniu dziewcząt“ i innych w poniedziałek 19 b. m. o godz. 6 wieczorem w lokalu Stow. „Czytelnia dla kobiet“ (Florjańska 32 I p.) mówić będzie „o sukni domowej kobiety“. Wstęp dla członków bezpłatny, dla gości 20 h.

Krakowski komitet jubileuszu M. Konopnickiej uprasza o zwrot „list składkowych“ na dar narodowy.

Biały wieczór w „Gwieździe“ zapowiada się bardzo interesująco. — „Chochoł“ otrzymać ma pustkę w kształcie domu „Gwiazdy“ i zbierać będzie

podatek od zaangażowania każdego na dom „Gwiazdy“. Panieński ten wieczorek będzie miał wiele pięknych i miłych niespodzianek. — Biały wieczór odbędzie się w sobotę dnia 24 b. m.

Konkurs na projekt hotelu przy Morskiem Oku ogłoszony przez Towarzystwo tatrzańskie, został rozstrzygnięty w dniu wczorajszym. Z 14 nadesłanych prac otrzymał nagrodę pierwszą, projekt z godłem „Oko“, nagrodę drugą projekt „Nasze Oko“. W miejsce nagrody trzeciej w kwocie 100 koron, sąd konkursowy przyznał równe dwie nagrody po sto koron projektom „Czem chata bogata“ i „Zakopianin“.

Po twarciu kopert okazało się, że nagrodę pierwszą otrzymał p. Franciszek Mączyński z Paryża, drugą p. Marceli Pilecki z Przemyśla, nagrody trzecie pp. Michał Łużecki ze Lwowa i Eugeniusz Wesołowski z Zakopanego.

Eleuterja. Drugie ogólne zebranie członków „Eleuterji“ odbędzie się dnia 18 stycznia 1903 przy ulicy Florjańskiej l. 33, I p., schody od podwórza. Początek o godzinie 4 popołudniu. Program: 1) Dyskusja nad regulaminem zebrań; 2) Krótki odczyt p. Stączka na temat: „Alkohol i tytoń“ a stosunek „Eleuterji“ do tych przetworów i do społeczeństwa. Zarząd uprasza uprzejmie członków o liczny współudział. Niezłonkowie jedynie abstynenci, mogą wziąć udział w charakterze gości.

Z karnawału. Dzisiejszy repertoer zabaw w naszem mieście dosyć obfity.

W teatrze miejskim po południu przedstawienie „Urania (kinematograiu). Wieczorem „Gniazdo rodzinne“.

W teatrze ludowym przy ulicy Krowoderskiej, wieczorem „Stary Piechur“.

W „Sokole“ po południu drugie przedstawienie „Żywej szopki“.

W „Gwieździe“ (Graniczna 6) wieczorem przedstawienie amatorskie z zabawą taneczną.

W Parku Krakowskim wielki festyn na lodzie, zabawa w kostjumach, ognie sztuczne i t. p.

W „Czytelni kolejowej“ przy ulicy Topolowej po południu przedstawienie „Jasełek“ układu ks. Łabaja.

W domu robotniczym przy ulicy św. Tomasza wieczorem przedstawienie amatorskie „Damy i huzary“ Al. hr. Fredry.

Z Izby handlowej donoszą: „Urząd pocztowy w Pola rozpisuje ofertę na większą ilość drelichów. Warunki dostawy oraz próbki mogą być przejrzane w biurze Izby handlowej. Termin wnoszenia ofert upływa dnia 15 marca b. r.“

Centralne biuro ogłoszeń, dzienników i uniwers. reklamy z komfortem urządzone, otwerzył w Wiedniu VI, Getreidemacht Nr. 13, p. Adolf Chulawski. Życzymy temu jedynemu w Wiedniu tego rodzaju polskiemu przedsiębiorstwu „Szczęść Boże“.

Mróz, przy stałej pogodzie nietylko się utrwala, ale się wzmaga. Kiedy w sobotę rano termometr wskazywał 13 stepni Reumuera, to w samo południe przy największym blasku słońca było 10 stopni niżej zera.

Omyłka druku. W nrze wczorajszym zaszła pomyłka między składkami, mianowicie na Tow. ratunkowe złożyła Marja Ostoja 20 kor., a nie dziesięć, jak wydrukowano.

Od Wydawnictwa: Ze względów od Redakcji niezależnych, dodatek ilustrowany „Głosu Narodu“ dołączymy do Numeru następnego.

Repertuar teatru miejskiego.

W niedzielę 18 stycznia: „Rodzinne gniazdo“, sztuka w 4 aktach Hermana Sudermanna). (Szósty występ p. H. Modrzejewskiej).

We wtorek 20 stycznia: „Walka kobiet“, komedja w 3 aktach Scribego i Legouvego. (Siódmy występ p. H. Modrzejewskiej).

We środę 21 stycznia: „Warszawianka“, pieśń z roku 1831 St. Wyspiańskiego; „Jesiennym Wieczorem“, obraz sceniczny w 1 akcie Józefa Maskoffa. (Ósmy występ p. H. Modrzejewskiej).

We czwartek 22 stycznia jedyny występ grona artystów teatrów paryskich z panią Georgette Leblanc (żoną Maurycego Maeterlincka): „Monna Vanna“, dramat w 3 aktach Maurycego Maeterlincka.

W piątek 23 stycznia: Teatr zamknięty.

W sobotę 24 stycznia: „Marja Stuart“, tragedja w 5 aktach Fryderyka Szyllera. (Dziewiąty występ p. H. Modrzejewskiej).

W niedzielę 25 stycznia: „Marja Stuart“, tragedja w 5 aktach Fryderyka Szyllera. (Dziesiąty występ p. H. Modrzejewskiej).

Kronika literacko-artystyczna.

* **Akademja umiejętności w Krakowie.** Posiedzenie wydziału historyczno-filozoficznego odbędzie się w poniedziałek dnia 19 stycznia b. r. o godz. 6 wieczorem. Porządek dzienny: 1) Prof. dr Stan. Estreicher: „Kodeks króla Hammurabi“. 2) Prof. dr Wł. Czerkawski: „Ludność w Galicji wschodniej pod względem religji i narodowości“.

* **Teka polskich artystów grafików.** Józef Chełmoński przystąpił do stowarzyszenia, liczącego obecnie dwudziestu członków i przygotowuje dla teki litografję. Kilkunastu artystów kończy pracę; odbijanie litografij w zakładzie artystycznym Pruszyńskiego już się zaczęło. Teka ukaże się prawdopodobnie w połowie marca. Wydanie droższe (sto koron) jest wyczerpane; tańszego (sześćdziesiąt koron) pozostaje niewielka ilość egzemplarzy. Pp. Wyczółkowski, Malczewski, Wyspiański i Weiss dają po kilka prac.

Teka zawierać będzie około dwudziestu dzieł sztuki graficznej.

Osoby, które zamówiły tekę proszone są o nadesłanie należności na ręce F. Jasieńskiego, Muzeum Narodowe.

* **„Rodzinne gniazdo“** grane było w naszym teatrze w 1894 r. dnia 9-go maja z Lüdową w roli Magdy. Modrzejewska wystąpiła w tej roli 8 grudnia 1894 i 4 czerwca tegoż roku. Dwa przedstawienia grudniowe zapełniły salę. Przedstawienie czerwcowe nie miało powodzenia. Wystąpował również w „Gnieździe rodzinnem“ Rapacki jako gość w roli pułkownika Schwartze.

* **„Narodni listy“** podają w ostatnim numerze (116) wzmiankę o odczycie prof. Zdziechowskiego w Klubie słowiańskim p. t.: „Idea husycka w Czechach“. Dziennik czeski pisze o odczycie tym tak: „Przedstawiwszy wobec licznego grona słuchaczy obraz tego kulturalnego położenia, które było podłożem idei reformatorskiej Husa, prelegent przeszedł do doby najnowszej i w niej znalazł nie jeden pierwiastek husytyzmu, umieszczonego w duchu czasu i warunków narodowych i politycznych. Ciekawe jest stanowisko badacza polskiego, gdy pierwiastki te odnajduje w dążeniach nowokatolickich, grupujących się koło „Nowego Zivota“.

* **W lokalu Tow. sztuki stosow. polskiej** rozwieszono na ścianach plon przedostatniego konkursu Towarzystwa: konkursu na inicjały i ozdoby drukarskie dla firmy warszawskiej Laskauera i Spółki.

W salonie dzielnego Towarzystwa rojno...

Grono artystów, literatów, wytwornej publiczności z zajęciem patrzy na serje nagromadzonych pięknych inicjałów p. Jana Bukowskiego, ornamentów drukarskich p. Kazimierza Purzyckiego, oraz na cały szereg „wyróżnionych artystycznie, a wcale ciekawych inicjałów i ozdób.“

Wszystkie prace wykonano na motywach swojskich.

TELEGRAMY.

Rada państwa.

Posiedzenie nocne. — Dalsza obstrukcja.

Wiedeń 17 stycznia. Wśród ciągłych przerywań ze strony Wszechniemców przemawiał poseł Choc do godz. 2·45 nad ranem. Po przyjęciu wniosku o zamknięcie dyskusji oświadczyli mowcy generalni, że zrzekają się głosu. Do faktycznego sprostowania zgłosiło się trzech czeskich radykałów. Wszystkim trzem po trzykrotnem upomnieniu odebrał prezydent głos. W końcowym wywodzie przemawiał pos. Choc do godz. 3·30. Nagłość wniosku odrzucono.

Prezydent nie chce poddawać wniosku o zamknięcie posiedzenia pod powtórne głosowanie, ponieważ w poprzedniem głosowaniu stwierdzono wyraźnie stosunek głosów. Wniosek Zazworki o zamknięcie obrad odrzucono 136 głosami przeciw 2 głosom, gdyż obstrukcjoniści wyszli na chwilę z sali nie przewidując szybkiego głosowania.

Klofacz ma głos!

Pod obrady przychodzi wniosek nagły posła Klofacza w sprawie zaprowadzenia powszechnego prawa wyborczego. Klofacz zaczyna mówić bardzo cicho. Wszechniemcy i pos. z niem. partji ludowej wołają: Głośniej, głośniej! Prezydent upomina mowcę, ażeby głośniej mówił w przeciwnym razie bowiem uzna, że mowca wcale nie przemawiał. Klofacz mówi dalej po cichu.

Niemieckie dowcipy.

Iro krzyczy: Panie prezydencie! Klofacz powiedział, żebyś go pan pocałował...!

Klofacz przeczy stanowczo, jakoby prezydent zrobił taką propozycję. Iro biegnie ku niemu i podtrzymuje swoje twierdzenie obrażając je gestami. Wszechniemcy gromadzą się koło nich. Klofacz powtórnie zapewnia, że mówił wcale co innego. Prezydent przerywa posiedzenie o godz. 4·25 zapewne dla sprawdzenia faktu. O g. 4·45 podjęto obrady na nowo. Klofacz przemawia dalej.

Schönerer, jak zwykle pijany wołał: Muszę stwierdzić, że prezydentowi podobała się propozycja Klofacza skoro na nią nie reagował. Ale my wszechniemcy nie możemy tego ścierpieć i opuszczamy salę. Gdy Niemcy uroczyście przygotowują się do opuszczenia sali czescy obstrukcjoniści wołają do nich: „Wir haben die Ehre! Empfehlen uns!

Hr. Vetter przewodniczy.

O godz. 6 rano przybywa do Izby prezydent hr. Vetter, który od dwu dni był niezdrów.

Lewica powitała go oklaskami. Hr. Vetter obejmuje przewodnictwo obrad tak, iż wiceprezydent Kaiser odchodzi nareszcie.

Klofacz mówi dalej. W ciągu jego mowy przychodzi do scysji. Mówi on po czesku i tak cicho, że go nic nie słychać.

Niemcy hałasują.

Pos. Mayreder do prezydenta: Proszę udzielić głosu następnemu mowcy skoro nikt już nie mówi, przecież mam prawo słyszeć jeżeli mowca tu przemawia.

Pos. Erler, który siedzi blisko Klofacza: — Siedzę od niego blisko na trzy kroki, a nie słyszę prawie wcale jego mowy.

Pos. Kaspar: Jeżeli tak dalej pójdzie będzie można poustawiać w Izbie lalki, które będą poruszały ustami. Nie będzie nam całkiem potrzeba posłów.

Klofacz mówi dalej po czesku.

Pos. Pacher: To przecież nie może być uzasadnienie wniosku. Mówi on już przeszło dwie godziny.

Prezydent wzywa Klofacza, aby mówił głośniej, ponieważ w każdym razie musi prezydent wiedzieć, czy poseł przemawia, obecnie tego wiedzieć nie może, gdyż Klofacz porusza ustami a głosu nie wydaje.

Klofacz podnosi nieco głos i mówi dalej po czesku.

Prezydent wzywa mowcę, aby mowy nie czytał.

Klofacz: Ja nie czytam mowy lecz tylko cyfry.

Skoro Klofacz prawie przez pół godziny czyta, upomina go znów prezydent, by przestał czytać. O godzinie wpół do 9-tej rano zwraca prezydent uwagę Klofaczowi, że już 4 godziny przemawia, więc chyba już mógł wyczerpać materjał uzasadnienia wniosku i wzywa mowcę, by nie odbiegał od rzeczy, o którą chodzi.

Czesi nie słabną.

Gdy Klofacz skończył, zabrał głos pos. Sehnal (radykał czeski) celem faktycznego sprostowania.

Po kilku wezwaniach, by się trzymał granic faktycznego sprostowania, prezydent odebrał Sehnalowi głos. (Oklaski na lewicy). Nagłość wniosku Klofacza odrzucono wszystkiemi głosami przeciw 6 głosom czeskich radykałów i agrarjuszy.

O godzinie 9-tej rano zabrał głos pos. Czerny (radykał czeski) uzasadniając nowy wniosek nagły w sprawie nadzoru w szkołach.

O godzinie wpół do pierwszej Czerny skończył mowę, poczem Sylwester zrzekł się głosu. Na wniosek Wilhelma zamknięto dyskusję. Obaj mowcy generalni Bochera i Wilhelm zrzekają się głosu. Zabiera głos po czesku Choc dla sprostowania faktycznegp.

Pos. Choc przemawiał 10 minut we faktycznem sprostowaniu, poczem pos. Czerny otrzymuje głos do końcowego wywodu. Nagłość wniosku odrzucono wszystkimi głosami przeciw głosom posłów radykalnych czeskich.

Niemcy „bronią“ powagi parlamentu (!).

Wiceprezydent Żaczek udziela głosu pos. Eisenkolbowi dla uzasadnienia wniosku nagłego w sprawie zniżenia podatku domowego.

Pos. Eisenkolb oświadcza, „że ze względu na bezwstydną obstrukcję czeskich radykałów i agrarjuszy nie możliwem jest poważne traktowanie tak poważnego wniosku“, cofa swój wniosek, gdyż według regulaminu nie może go już przesunąć na dalsze miejsce, zastrzega sobie jednak postawienie tego wniosku w stosownym czasie by zmusić rząd do szanowania uchwały Izby z dnia 13 czerwca 1902. (Żywe oklaski na lewicy).

Dalsze nagłe wnioski.

Następnie głos dla uzasadnienia nagłości swego wniosku w sprawie reformy kasbrackich.

O godzinie 1·55 m. kończy pos. Choc swój wywód.

Na wniosek pos. Grossa zamknięto dyskusję. Izba zrzeka się przemów mowców generalnych. Po krótkiem wywodzie nagłość wniosku pos. C h o c a odrzucono.

Pos. Sehnal w krótkiej przemowie czeskiej uzasadniał następnie nagłość swego wniosku w przedmiocie usunięcia nędzy wśród robotników w przemyśle węglowym i żelaznym. Posłowie W a l z i L e c k e r rezygnują z głosu. — Następują zwykłe dzieje każdego czeskiego wniosku. Na wniosek jednego z posłów (Arlera) dyskusję zamknięto. Mowcy jeneralni i wnioskodawca rezygnują z głosu. W głosowaniu nagłość wniosku odrzucono.

Wniosek nagły F r e s s l a w sprawie podatku gruntowego przesunięto. Pos. Fressl uzasadnia dalszy swój nagły wniosek w sprawie stosunków pracy u służby kolejowej. Dalsze dzieje wniosku jak wyżej.

Pos. C h o c ma głos dla uzasadnienia nagłości wniosku, — następuje zwykła ceremonja „parlamentarna" jak wyżej.

Sprawy pow. samborskiego.

Wniosek nagły pos. Breitera i tow. w sprawie podjęcia robót budowlanych w powiecie samborskim przyszedł pod obrady. Nagłość wniosku odrzucono.

Czesi dają ulgę.

Na mocy zawartego kompromisu, Czesi cofają resztę wszystkich wniosków nagłych.

Budżet na r. 1903.

Pos. Stein stawia wniosek nagły w sprawie pierwszego czytania budżetu na r. 1903. Nagłość odrzucona.

Regularny porządek dnia.

Izba przechodzi do porządku dziennego, t. j. do pierwszego czytania konwencji brukselskiej cukrowej.

Przemawia pos. Kulp.

Pożar w Borysławiu.

Lwów 17 stycznia. Z Borysławia donoszą do „Słowa Polskiego", że żandarmerja tamtejsza z gorączkowem natężeniem śledzi sprawców ostatniego pożaru. Ślady dotąd napotkane są jednak bardzo słabe i muszą pozostać w tajemnicy. Jednak faktem jest jak donoszą w dalszym ciągu do „Słowa Polskiego", że na te ślady natrafiono i prawie nie ulega wątpliwości, że ogień został podłożony.

Choroba JE. ks. metr. Szeptyckiego.

Lwów 17 stycznia. Radca dworu prof. Neusser potwierdził w zupełności djagnozę profesora dra Winkowskiego stwierdzając u metropolity dra Szeptyckiego zapalenie płuc, nerek i żył w nodze na tle infiuenzy. Stan jego jest prawie groźny, chociaż nastąpiło małe polepszenie. Prof. Neusser ma odwiedzić także chorą hrabinę Alfredową Potocką i jutro rano odjeżdża do Wiednia.

Wybór posła.

Lwów 17 stycznia. „Gazeta lwowska" ogłasza obwieszczenie namiestnika, mocą którego wybór posła do Rady państwa z kurji wielkiej wł. okr. Jaworów-Mościska-Cieszanów rozpisany zostaje na dzień 17 lutego. Wybór odbędzie się w Jaworowie.

Ugoda.

Praga 17 stycznia. „Hlas Naroda" sądzi, iż nadzieja uzyskania większych korzyści w pertraktacjach z Węgrami nie ziściła się.

„Narodni Listy" sądzą, że obecna ugoda nie różni się wiele od ugody zawartej między Badenim a Banffym.

Budapeszt 17 stycznia. „Pester Lloyd" omawia kwestję parlamentarnego załatwienia ugody ze strony Austrji i wywodzi, że wszyscy, a przedewszystkiem węgierski prezydent ministrów, spodziewają się, że parlament nie zrzecze się swych praw i ugodę zatwierdzi. Gdyby inaczej się stało i obstrukcja dalej rosła, to i tak nie ulega wątpliwości, że ugoda stanie się ustawą.

Głosy prasy o ugodzie.

Praga 17 stycznia. Pisma omawiają mowę Dr Koerbera. „P r a g e r T a g b l a t t" zaznacza, że nowa taryfa cłowa oznacza zwrot w życiu ekonomicznem całej monarchii. Nikt nie może przewidzieć, jakie skutki wywołać może tak daleko idące podwyższenie ceł na chleb i na wino. — Nikt nie może zaprzeczyć, że leży w tem wielkie niebezpieczeństwo dla rozwoju rolnictwa i przemysłu.

„Bohemia" wywodzi, że z mowy prezydenta ministrów wynika, iż Austrja nie wiele koncesji uzyskała ze strony Węgier. Drowi Koerberowi udało się tylko niektóre złe konsekwencje dawniejszych ugód usunąć.

„Politik" sądzi, że z wyjątkiem kilku małych zmian dawniejsza umowa Thuna pozostaje niezmienioną.

Wzruszony królewicz.

Petersburg 17 stycznia. Na obiedzie galowym, wydanym w pałacu zimowym na cześć niemieckiego następcy tronu, car wygłosił następujący toast: Szczęśliwy jestem, że mogę pana powitać i podziękować za miłe odwiedziny. Wnoszę toast na cześć dostojnych pańskich rodziców, cesarza i cesarzowej i waszej królewskiej mości.

Cesarzewicz odpowiedział: Wzruszony do głębi(!) słowy w. ces. mości, dziękuję serdecznie za przyjęcie, które na zawsze pozostanie mi w pamięci. Wznoszę toast na cześć cara, carowej i carowej-wdowy.

Mowa lorda Rosebery.

Plymauth 17 stycznia. Na zgromadzeniu liberałów lord Rosebery wygłosił mowę, w której podniósł konieczność zmian w instytucji wojskowej w Anglji. Nie wszystkie narody mają takiego Herkulesa, jak lord Kiczener, mimo to jednak, ze względu na nieprzyjazne usposobienie, panujące w Europie przeciw Anglji, zmiany w wojsku są konieczne. Rosebery chwalił podróż Chamberlaina do Transwaalu, omawiał następnie zajścia w Wenezueli i ubolewał, że Anglja dała się porwać do postępowania niezwykłego. Dawniej Anglja inaczej postępowała — np. w sprawie z Nicaraguą; zaapelowała do Stanów Zjednoczonych i w kilku dniach kwestja była załatwioną.

Lwów 17 stycznia. Komisja dla spraw przemysłowych rozpoczęła dzisiaj przed południem obrady u marszałka krajowego hr. Andrzeja Potockiego. Z Krakowa przybył na posiedzenie wiceprezydent miasta dr Leo.

Ceny targowe z dnia 16 stycznia.

Ceny za 100 kilogramów:

Pszenica krajowa od 16·20 do 16·60 kor., pszenica węgierska od —·— do —·—, żyto krajowe 14·10 do 15·—, żyto węgierskie od —·— do —·—. jęczmień od 12·20 do 12·60, owies z opłatą akcyzową od 13·50 do 13·90, groch od 18·— do 26·—, tatarka od 14·— do 19·—, proso od 11·— do 14·—, fasola od 14·— do 18·—, jagły od 18·— do 24·—. siano od 6·20 do 7·—, słoma od 4·— do 4·40, koniczyna od 7·— do 7·40, ziemniaki za hektolitr 3·40 do 4·—, jaja za kopę od 3·80 do 4·40, masło za kilogram od 2·— do 2·40, masło za garniec od 7·30 do 8·50, spirytus na 95° Tralesa za hekt. od —·— do 178·—, Okowita na 75° od —·— do 138·—, Kukurudza za 100 klgr. od —·— do 14·— Kapusty świeżej w głowach za kopę od —·— do —·—. Wyka za 100 klgr. od —·— do —·—. Koniczyna nasienna za 100 klgr. od —·— do —·—. Rzepak zimowy za 100 klgr. od —·— do —·—.

Kursy walut.

	płacą		żądają	
Ruble papierowe	252	50	254	—
Marki niemieckie	116	75	117	—
Franki papierowe	95	—	95	60
20-to frankówki w złocie	19	—	19	12
4½% Listy zast. Banku hip.	100	25	101	25
4% „ „ „ „	95	75	96	75
4% Listy zast. T. kr. z. nieok.	96	25	—	—
4% „ „ „ „ „ 41-let.	96	75	—	—
4% „ „ „ „ „ 56-let.	96	75	97	75
Losy miasta Krakowa . . .	75	—	78	—
4²/₁₀% wspólna renta papier.	101	—	101	50
4²/₁₀% „ renta srebrna	100	85	101	35
4% renta koron. austrjacka .	101	—	101	50
4% renta austrjacka w złocie	121	—	121	50

Kursy telegraficzne.

Wiedeń 17-go stycznia. (Giełda popoł.). — Godzina 3·— Marki 117·15 Renta majowa 101·20, Węg. renta koronowa 99·10, Akcje austr. zakładu kredyt. 693·25, Akcje węg 735·50, Akcje Anglobanku 274·50, Akcje Uniobanku 544·50 Akcje Länderbanku 398·75, Akcje kolei państ. 693·75 Lombardy —·—, Akcje fabryki broni 317·—, Akcje tytoniowe 337·50, Akcje Alpiny 394·50 Losy tureckie 122·75. Ruble 253·—.

Usposobienie: Po lekkiem osłabieniu budapeszteńskie kursa wzmacniały.

Cukier (spok.) 21·80, spirytus (słabszy) 35·80, nafta niezmieniona.

Berlin 17-go stycznia. (Giełda wieczorna). Austryackie Akcje kredytowe 211·75, Towarzystwo dyskontowe 189·25

NADESŁANE.

Rubryka „Nadesłane" nie pochodzi od Redakcji, która też nie bierze za nią odpowiedzialności.

Ruch pociągów

c. k. kolei Państwowej i c. k. kolei Północnej

na stacji Kraków

ważny od dnia 1-go maja 1902 roku

według czasu środkowo-europejskiego.

Odchodzą z Krakowa:

W stronę Lwowa.

pospieszny o godz. **6·40** r.
osobowy o godzin. **8.10** r.
osobowy o godzin. **11** rano
błyskawiczny o g. **2·49** pp.
pospieszny o godz. **8·38** w.
osobowy o godz. **9** wiecz.
osobowy o g. **10·55** wiecz.

Do Oświęcimia

osobowy o godzin. **4·33** r.
osobowy o godz. **1·15** pop.
osobowy o godz. **7·55** wiecz.

Do Tarnowa i Stróż

osobowy o godzin. **6·15** w.

Do Wieliczki

osobowy o godz. **8·30** rano

osobowy o g. **1·30** w poł.
osobowy o godz. **9·30** wiecz.

Do Nowego Sącza

osobowy o godz. **9·05** rano
osobowy o god. **7·55** wiecz.
osobowy o godz. **11·40** w.

Do Wiednia

osobowy o godz. **5·32** rano
pospieszny o godz. **7·25** r.
błyskawiczny o g. **2·31** pp.
osobowy o godz. **2** po poł.
pospieszny o godz. **10** w.

Do Warszawy

osobowy o godz. **5·32** rano
osobowy o godz. **9·20** rano
osobowy o godz. **6·40** wiecz.

Przychodzą do Krakowa.

Ze Lwowa.

osobowy o godz. **4.40** rano
pospieszny o g. **6·50** rano
osobowy o godz. **8·45** rano
błyskawiczny o g. **2·24** pp.
osobowy o g. **1·30** po poł.
osobowy o g. **6.25** wieczór
pospieszny o g. **9.38** wiecz.

Z Oświęcimia

osobowy o godz. **8·10** rano
osobowy o godz. **9·12** wiecz.

Z Wieliczki

mięszany o godz. **7·30** rano
osobowy o god. **11·40** rano
mięszany o godz. **6·50** w.

Z Nowego Sącza

osobowy o godz. **6·05** rano
osobowy o godzin. **4·47** w.
osobowy o godz. **11·05** w.

Z Wiednia

pospieszny o g. **6·06** rano
osobowy o godz. **9·45** rano
błyskawiczny o g. **2·34** pp.
pospieszny o g. **8·45** wiecz.
osobowy o godz. **10·10** w.

Z Warszawy

osobowy o godz. **9·45** rano
osobowy o godz. **5·08** pop.
(także z Lundenburga).

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa. Redaktor odpowiedzialny: Dr. Antoni Beaupré. W drukarni W. Korneckiego w Krak[owie].
Papier z fabryki Braci Fiałkowskich w Bielsku.